

Daszkiem do tyłu

TEATR LUDOWY. Premiera „Wesela”

W dyskotekce techno i na śmietniku dzieje się „Wesele” w reżyserii Adama Sroki.

Zanim się rozpocznie spektakl, oczom widza ukazuje się rupiecarnia, która pozostanie na scenie już do końca. Podłoga wysunięta środkiem nieco ku widowni to dyskotekowy parkiet z pleksi. Z podobnego materiału zrobione są dwa boczne wejścia. Pod ścianą leży góra weselnych prezentów: pudełka z mikserami, żelazkami, związane kordką narty. Z tyłu sceny, przez całą jej długość, jakaś przezroczysta potężna rura, balkonik.

W rytm agresywnej muzyki techno rozpoczyna się dialog. Niektóre postaci ubrane są na poły współcześnie, na poły „po krakowsku” – Zosia tańczy „kwiecistych spodniach”, Jasiek i Kasper noszą odwrócone daszkiem do tyłu czerwono-czarne baseballówki z pawim piórem.

Poddaniu się nieznośnej, a trwającej już od lat modzie na współczesne odczytywanie klasycznych tekstów poprzez wpisywanie ich w poetykę dyskoteki, towarzyszy u Sroki jeszcze jedno: chęć „przetłumaczenia” każdego niemal fragmentu „Wesela” na dzisiejsze realia. Pozornie właśnie ten tekst się do tego nadaje – szopkowa kompozycja, ciąg oderwanych, zdawałoby się, scen, pozwalają na bawienie się pomysłami. W końcu jednak giną powiązania między tymi pomysłami i wewnętrzną logiką symbolicznego, wielowarstwowego tekstu Wyspiańskiego. Pozostaje reżyserski preparat.



„Wesele” w stylu techno

O czym jest „Wesele” Sroki, na początku przedstawienia trudno się domyślić. Wspomniana góra prezentów, stojąca pod ścianą, wskazuje jednak, że pewnie to opowieść o społeczeństwie konsumpcyjnym. Bohaterowie dramatu to ludzie zasobni, dzielący czas między robienie interesów a sprawianie sobie przyjem-

ności. Ideały młodzieńcze, myśl o społecznym solidaryzmie, życiu dla innych, powiesili na kołku – najwyżej jak Gospodarz (Jerzy Fedorowicz), na chwilę przed pijacką drzemką wygłoszą płomienną, nic jednak nie znaczącą mowę. Prawdopodobnie pozytywnymi postaciami w tym towarzystwie mogą być dla

Sroki Poeta (Rafał Dziwisz) i Rachela (Marta Bizoń), bo są z innego świata, osobni. Przyznam jednak, że nie przekonują mnie zupełnie: wszak wszystko co czynią, to tylko: „Słowa, słowa, słowa.” W przekonaniu, że spektakl jest o ludziach, którzy nie widzą nic poza pieniądzem, utwierdzają na prosty, „łopa-

tologiczny” sposób sceny z widmami, ubranymi przez Srokę i Proniewską w stroje żebracze. Nie ma więc Stańczyka, tylko jest ów żebrak, który w Krakowie za jałmużnę stoi nieruchomo i udaje figurę, nie ma Hetmana, tylko jakiś łachmaniarz, nie ma Rycerza, tylko człowiek, który opatulił się odpadami z plastiku. Tego się boją bohaterowie „Wesela” w Teatrze Ludowym.

Inscenizacja kończy się chocholim tańcem, ale na modłę Sroki. Z tyłu, wraz z dyskotekowym balkonikiem kręci się Chochół. Z przodu stoi zastępa grupy postaci trzymających porwane z kupy prezentów przedmioty: monstrualnych rozmiarów lampkę nocną, narty... Jasiek (Tomasz Schimscheiner) przyjeżdża na rowerze do złudzenia przypominającym krakowskie Końskie Pogotowie – z głową konia na kierownicy i koszem z tyłu. Nie wygląda na zmartwionego zgubieniem złotego rogu, raczej kpi z zastygłych w bezruchu. Zagadka, z którą mnie pozostawia Sroka, brzmi: co zrobił Jasiek i dlaczego jest taki zadowolony? Odpowiedzi jest kilka. 1. Zgubił złoty róg, ale otworzył własny interes. 2. Zgubił złoty róg, który od początku był nie jego interesem. 3. Sprawdził u złotnika, że róg był podrabiany. 4. Ukradł złoty róg.

Konsekwencje każdego z tych rozwiązań również są rozmaite.

MAREK MIKOS

Stanisław Wyspiański: „Wesele”. Adaptacja i reżyseria – Adam Sroka, scenografia – Katarzyna Proniewska-Mazurek, muzyka – Krzysztof Sz wajgier, choreografia – Violetta Suska. Premiera: Teatr Ludowy, 14 maja 2000 r.